

Kuryer Poznański.

Nr. 235.

Redaktor odpowiedzialny

Niedziela, 12 października 1879.

Nikazy Gruszczyński.

Rok VIII

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkami poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mk. 50 fn., w cesarstwie niemieckim 9 mk. 15 fn., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też w pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstr. Nr. 74. Ogłoszenia z Francji wyłącznie przez pp. Havas Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciolatowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 11 października.

Stosunek Prus do Rosji należy bezwątpienia do najciekawszych i najważniejszych kwestyj politycznych, od tego bowiem, czy powróci dawna pomiędzy dwoma temi mocarstwami przyjaźń, czyli też nastąpi zerwanie, zawisł dalszy bieg wypadków, utrzymanie lub przewrót i zmiana karty europejskiej. Nic więc dziwnego, że prasa pilnie śledzi i zapisuje to wszystko, co się do sporu rosyjsko-niemieckiego odnosi. Spór ten przeszedł obecnie w odmienne od dawniejszego stadium. Dawniejsza zaciętość, z jaką prasa rosyjska występowała przeciw Niemcom, zdaje się ustępować przyjaźniejszemu usposobieniu i widoczna jest dążność pojednania, nie w tym wszakże stopniu, ażeby mogła zaspokoić i uzyskać uznanie ze strony Prus. To też pruskie dziennikarstwo, zapisując to łagodniejsze usposobienie Rosji, nie robi nad niemi żadnych uwag, oczekując widocznie lepszych dowodów, któreby świadczyły, iż Rosya szczerą a nie obłudną pokazuje chęć do zgody. Jako pierwszy krok do zgody, który zrobiła rządowa Rosya, zapisać tu należy to, co mówi Agence Russe o obecnym stadium, w jakie przeszła dawniej tak zacięta polemika pomiędzy prasą rosyjską a pruską.

Jesteśmy szczęśliwi — pisze półrządowy organ rosyjski — iż możemy zakonstatować początek pojednania się prasy rosyjskiej i niemieckiej. Pojednanie to majduje się wprawdzie jeszcze dotąd w stadium zobopólnych roztrząsań, gdyż żadna z obydwóch stron nie chce przyjąć na siebie odpowiedzialności za zerwanie, ale widoczna jest po obu stronach chęć zbliżenia się ku sobie; nie wątpimy więc, że skoro każda z nich swoje uczyni, nastąpi wkrótce tak pożądane i konieczne pojednanie.

Korespondent berliński niemieckiej gazety petersburskiej zwraca, że i rząd pruski szczerze wyciąga rękę do zgody i ułatwia gabinetowi petersburskiemu powrót do dawniejszej przyjaźni.

Stosunek pomiędzy Rosją a Niemcami stoi — pisze korespondent — jako pierwsza, główna i jedyna sprawa na porządku dziennym; dyplomacya nie ma nic pilniejszego obecnie do roboty nad to, ażeby jak najrychlejszą drogą osiągnąć ręką rosyjsko-niemiecką. W ostatnim czasie konferowali z księciem Bismarckiem ks. Orłow i p. Oubril a rosyjski poseł w Atenach, p. Zaburow, był w przeciągu ostatnich dwóch tygodni po dwakroć w Berlinie. Wielkie również ma znaczenie misya Wałujewa do Niemiec. Dyplomacya rosyjska pracując z księciem Bismarckiem nad przywróceniem pożądanej zgody.

Korespondent petersburski Nordd. Allg. Ztg. zaprzecza doniesieniu Pester Lloyd'a o wielkiej konferencji militarnej w Liwadi, na której miano obradować nad nową organizacją armii rosyjskiej. Korespondent donosi dalej, iż fałszem jest, jakoby do Liwady powołani zostali ks. Dondukow-Korsakow, jen. Totleben, hr. Heyden i generał Skobielew, iż że znajdują się tamże jedynie minister wojny Milutin i hr. Adlerberg, którzy równocześnie z carem do Liwady przybyli. W końcu zwraca korespondent, iż car Aleksander zgniał bardzo ostro wycieczki panslawistycznej prasy rosyjskiej przeciw Niemcom i rozkazał ministrowi spraw wewnętrznych tamę położę jej agitatorskiemu działaniu.

Prasa rosyjska, poskromiona w swych zapędach przeciwko Niemcom, puściła obecnie wodze swym namiętności swej przeciw Austrii. Rosyjska gazeta petersburska, która ministerjalny dziennik wiedeński Fremdenblatt uważa za organ ks. Gorczakowa, nawołuje Rosję do wojny z Austro-Węgrami.

Nasza nieczynność i obojętność — woła petersburski dziennik — musi raz przecieć się skończyć. Dziś jest jedyna pomyślna chwila do podjęcia walki z Austrią i Węgrami; po dziesięciu latach już jej nie będzie. Wtedy zrobią już swoje polskie, madszarskie i niemieckie gazety, administracye, sądy i ogólna służba wojskowa, wtedy cała młodzież słowiańska, przejęta ideami nacjonalizmu, nieprzyjaźnie usposobiona będzie dla idei wschodnich. Rosya musi dziś zatamować drogę Austrii i Węgrom ku wschodowi, musi upadającemu żywiołowi słowiańskiemu w Austrii podać rękę, popierać niepodległość państw bałkańskich i nadnadszańskich, wyswobodzić uciśnioną Bośnią i Hercegowinę od Madziarów i Szwabów, zmusić zachodnią Europę, aby ograniczyła swe panowanie na to terytorium, które etnograficznie i historycznie do niej należy, a pozostawiła Słowian Słowianom.

Inne znów stanowisko zajmuje prasa rosyjska wobec Francji i stara się tę ostatnią przemocą, że ratunku swego powinna szukać w aliancy z Rosją.

Dla czegoż to Francya — pisze Golo — mimo tych dobrze uregulowanych finansów, swęj niezmiernie bogatej ładowej i morskiej tak podrzędna odgrywa rolę polityce europejskiej i dla czegoż znaczenie Francji nie zaważa na szali spraw europejskich? Ironiczne komplementa, jakimi ks. Bismarck wobec ambasadora francuskiego w Wiedniu darzył ministra Waddingtona, doznają, iż zna on rzeczywiście przyczynę niemości Francji.

Te komplementa odnoszą się nie tyle do Waddingtona, ile do Gambetty, tego prawdziwego kierownika wewnętrznej i zagranicznej polityki francuskiej. Francuzcy radykali, którzy pod wielu względami nasładowują bonapartystów, przyswoili też sobie na nieszczęście Francji politykę Napoleona III, tego twórcy przymierza francusko-angielskiego. Jedynie stronnictwo orleanistowskie kieruje się zdrową zagraniczną polityką. I nie też dziwnego, gdyż partya ta ma najlepszych dyplomatów. Wiernym swym tradycjom, widzi ono jedyny ratunek Francji w zbliżeniu się do Rosji. Nie bez przyczyny też napada tak zaciekle prasa ks. Bismarcka na Orleanistów i ich organa.

Umizgi prasy rosyjskiej do Francji żadnego wszakże nie odnoszą skutku. Pokojowo usposobiony rząd francuski stara się usilnie o utrzymanie dobrych stosunków z Niemcami. Ambasador francuski przy dworze berlińskim hr. Saint Vallier opuścił onegdaj Paryż i otrzymał, jak donosi korespondent Nat. Ztg. polecenie od p. Waddingtona, ażeby kanclerzowi niemieckiemu wyraził zadowolenie i dzięki za słowa, w jakich objawił w Wiedniu swój sąd o Francji i jej rządzie.

Podnoszący coraz bardziej głowę radykalizm we Francji nie pozwala też myśleć republikańskiemu rządowi francuskiemu o wszczynaniu waśni z Niemcami. Przeczuwa on, że tej samej armii, którą takimi olbrzymimi kosztami zorganizował, będzie może wkrótce zmuszony użyć przeciw wewnętrznemu wrogowi, który nie na żarty zabiera się do zburzenia istniejącego porządku społecznego w Francji. Radykalizm francuski dojrzał już do tyle, iż publicznie obwołuje socyalną republikę, jak to ostentelnik przekona się z artykułu, który podajemy poniżej p. t. „Pogrzeb komunisty.“

Rząd duński poczyna od pewnego czasu na seryo myśleć o lepszym opatrzeniu kraju i w tym celu przedsiębierze środki, świadczące o zachodzącej z jego strony obawie szybkiego zerwania pokoju europejskiego. Tak pomiędzy innymi postanowił ściągnąć z Jutlandyi do Zelandyi załogi miast w głębi półwyspu położonych. Trzy tylko miasta portowe w Jutlandyi mają nadal posiadać stałe załogi. Srodek ten, jak zauważają dzienniki wojskowe, może mieć tylko na celu zapobieżenie ewentualnemu odcięciu oddziałów wojsk załogujących wewnątrz kraju. Uderzającym jest, iż rząd duński tuż po odwiedzinach cesarzowicza rosyjskiego ułożył i wykonuje plan ten obrony krajowej.

Kwestya równouprawnienia Żydów w Rumunii dość groźnie się przedstawia. Rumuńska Izba deputowanych otrzymała w tych dniach petycją wręczoną jej przez kilku Rumunów a domagającą się odrzucenia projektu rządowego w sprawie emancypacji Żydów. Petycya ta została odczytana na onegdajszym posiedzeniu Izby i dała powód do burzliwej dyskusyi, podczas której zabrał głos Cogolniceano i wynurzył ubolewanie, iż niektórzy deputowani zamiast się starać o ukojenie burzliwych umysłów, więcej jeszcze je roznamietniają. I tak nadmieniał, że mieszkańcy Mołdawii zostali zewzawani, ażeby się uzbrowili i stanęli obocem pod Jassami. Cogolniceano zewzawał w końcu deputowanych, ażeby zaniechali takich środków prowokacyjnych, które dla Rumunii fatalne mieć mogą następstwa.

Z Carogrodu odebrał Pester Lloyd wiadomość, iż sułtan szczerze okazuje chęć zawarcia przymierza z Austrią i Węgrami, i w tym celu miał już wystósować pismo do cesarza Franciszka Józefa. W ostatnich dniach miał rzeczywiście hr. Zichy, ambasador austriacki przy rządzie tureckim, audyencyą u sułtana, która całe dwie godziny trwała. Wiadomość ta znajduje wiarę w prasie austriackiej, która z przyjemnością ją zapisując, dodaje, że w ten sposób płonąca się okazuje pogłoska o aliansie turecko-rosyjskim. Korespondenci angielscy donoszą także z swęj strony, iż sułtan oświadczył wobec ajenta politycznego Anglii, iż jest zdecydowany przeprowadzić całkowicie postanowienia traktatu berlińskiego.

Z Simli telegrafują do biura Reutersa, iż generał Gough wyruszył dnia wczorajszego celem uderzenia na miasto Barikabas, leżące na drodze do Dżellalabad. Pułkownik Hughes posunął się 14 mil po za Khelati-Ghilzai, powstrzymać jednak musiał dalszy marsz z powodu braku żywności. W Heracie panować ma zupełny spokój.

Indyancy amerykańscy zacięte toczą walki z wojskami Zjednoczonych Stanów amerykańskich. Na dniu 5 udrzyli na wojska unii, które

remi dowodzi generał Merrit; atak został odparty. Powstanie szerzy się w stanie Kolorado i zagraża osiadłym tamże kolonistom.

Zwycięztwo księcia Bismarcka.

Tak nazywamy ostateczny rezultat wyborów, które tak znakomicie powiększyły szeregi partyi konserwatywnej i zmieniły zupełnie oblicze sejmiku pruskiego, łamiąc i druzgocząc liczebną przewagę stronnictwa liberalnego i postępowego. Nie jest to obudzenie się myśli konserwatywnej w ludzie niemieckim; nie rozbrat to zupełny tego ludu z wolno-dumstwem liberalnym na polu religijnym i z wolno-handlerskim manchesterstwem na polu ekonomicznym spowodził klęskę dotychczasowej większości w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim, — ale niestety, hasło dane z góry, nakaz, rzucony z kanclerskiego urzędu i rozniesiony przez organa urzędowe po wszystkich siółach i miastach pruskiego państwa. Nie da się zaprzeczyć, że lud, doznając gorzkich owoców liberalnych rządów, doznając w miejsce zapowiadanych złotych gór, bolesnego rozczarowania, nie garnie się z takim zapalem do liberalnego obozu, jak to czynił w r. 1873 i 1876, że opuszcza ręce, odwraca się od urny wyborczej i z obojętnym słowem: „i tak lepiej nie będzie“ na ustach w 60 do 70 procent w wyborach wcale udziału nie bierze. Atoli frazesowicie liberalizm za długo bałamućcił lud niemiecki tyradami swojemi o błogim wpływie i zbawienności liberalnych zasad, zanadto jeszcze w głowach szpizbürgerstwa niemieckiego szumią te złudne syrenie głosy, iżby lud ten w tej chwili miał się zupełnie odwrócić od liberalizmu i stanąć zwartym szeregiem po stronie wiary, po stronie uczciwej pracy, po stronie sprawiedliwości, której wymiar należy się wszystkim poddanym państwa, bez względu na wyznanie i narodowość. Jeszcze Bóg ciężęj musi wychłostać nie lud, bo ten nie tyle zawniżł, ale tych uwodzicieli ze słowami wolności na ustach a z niewolą w dłoni, a wtedy może i w protestanckim ludzie niemieckim, bałamuconym przez predykantów bez wiary i dziennikarzy bez sumienia, odezwie się silnym głosem potrzeba jednego i drugiego; wtedy też bez rozkazu z góry ale z wewnętrznego poczucia wybiorą i po miastach i po wioskach ludzi prawych i gotowych oddać suum cuique. Dzisiejszy rezultat wyborów nie może jeszcze uchodzić za wyraz takiego zwrotu a okazał to następujące cyfry. Rezultat wyborów według źródeł rządowych jest następujący:

	dawniej	teraz	a więc
1. konserwatyści	42	115	73 więcej
2. wolno-konserwat.	35	50	15 „
3. centrum	89	96	7 „
4. Polacy	15	19	4 „
5. narodowo-liberalni	168	105	63 mniej
6. postępowcy	63	34	29 „
7. dzicy	21	14	7 „

(Do tych ostatnich należą podobno 3 eks-ministrów, 1 wolno-konserwatysta, 1 katolik, 2 Duńczyków i 7 liberałów z grupy Löwego).

Najważniejszym faktem w tych wyborach jest to, że podczas kiedy stronnictwo liberalne z postępowem straciło krzesel 92, stronnictwo konserwatywne zyskało natomiast 88. Jest to zwrot nadzwyczaj ważny, ale jak powiedzieliśmy wyżej, wpływający jedynie z rozkazu z góry.

Przypomnijmy sobie rok 1873. Po zwycięztwach we Francji nastąpiła walka kulturna; liberalizm zdawał się księciu Bismarckowi dogodniejszym narzędziem do przeprowadzenia jednoci niemieckiej i daleko sięgających planów, — jedno jego słowo wystarczyło, aby jako plewę powiewem wiatru zdmuchnął konserwatywną większość i pozbawił konserwatystów 105 krzesel w sejmie pruskim, — a następnie przez znany „pairszub“ nawet Izbę panów uczynił powolną w zmianie pruskiej konstytucyi. Obecnie liczymy 147 liberałów, 167 konserwatystów, podczas kiedy w r. 1870 było w sejmie pruskim konserwatystów 179 a liberałów tylko 173, a więc większość była wtedy po stronie konserwatywnej. Hasło ks. Bismarcka podzielało w roku 1873 tak potężnie na chwiejne umysły Niemców, klęska konserwatyzmu była tak wielka, że nawet organa rządowe wyrażały pewne niezadowolnienie z powodu tej zmiany. Widzimy tedy, że

zwrot, który tak nagle w r. 1873 nastąpił a w r. 1876 jeszcze się zwiększył na korzyść liberalizmu, (liczącego w tymże roku w sejmie pruskim ze stronnictwem postępowem krzesel 231) zawdzięczać należy jedynie wpływowi rządu, albo raczej jednej, wybitnej osobistości, stojącej na jego czele, a jak wówczas zwycięztwo liberalizmu, tak samo i dzisiaj przewagę konserwatywnych żywiołów, nazwać słusznie możemy zwycięztwem księcia Bismarcka, w którego rękę złożone są losy Prus i Niemiec.

Inaczej ma się rzecz ze stronnictwem centrum i z Kołem polskim. Rząd w obec stronnictwa katolickich Niemców, które się z 89 na 96 posłów zwiększyło, zajął przy wyborach stanowisko obojętne i jeśli go nie popierał, to przynajmniej nie przeszkadzał; po wyborach półrządowy organ ministerjalny wyraził nawet pewne ukontentowanie z pomyślnego rezultatu zabiegów tej partyi. Natomiast liberalizm nie szczędził zabiegów i starań, aby umysły katolików oderwał od tego stronnictwa; rozgłaszał fałszywe wieści o nieporozumieniu i rozdwojeniu we frakcyi centrum, przedstawiał katolików niemieckich jako zaprzeczających zwolenników rządu, jako ślepe jego narzędzie, jako ludzi, którym dobro ludu zupełnie jest obojętne. Mimo to wszystko, wyborcy katolicy nie pozwolili się sprowadzić z drogi obowiązku, wszystkie pokusy odpięrali zwycięzko, nie tylko dawniejszą liczbę posłów przeprowadzili, ale nadto w kilku okręgach zwyciężyli kandydatów liberalnych.

To samo w obszerniejszym tego słowa znaczeniu można powiedzieć o wyborcach w polskich dzielnicach, o naszym ludzie polskim. Zwycięztwo w 2 okręgach poznańsko-obornickim i brodnickim, wzrost liczby wyborców polskich we wszystkich okręgach naszych zawięzamy jedynie poczuciu obowiązku, gorliwością i odwagą naszych prawyborców. Znany jest nacisk, jaki właściciele niemieccy wywierają na lud polski od nich zależny, — znane jest położenie urzędników Polaków, — znana geometryczna biegłość i zręczność w określaniu okręgów wyborczych; — wszystko to lud polski zdołał szczęśliwie zwyciężyć, wszystko to nie zniechęciło go i nie odstręczyło od wyborów, lecz przeciwnie zachęciło do walki względem uwięzionej zwycięztwem. Tak u katolików niemieckich, jak i u nas Polaków nie rozkaz dany z góry, ale idea z jednej strony katolicka, z drugiej katolicka i polska przyczyniła się do rozbudzenia ducha i do odzyskania straconych pozycji.

Czego my Polacy po tym zwycięztwie księcia Bismarcka spodziewać się możemy? Czy zmiana większości liberalnej na konserwatywną, pozwala nam żywić jakie nadzieje i spodziewać się ulgi w naszym położeniu? Być może, iż pod względem religijnym nastąpiła jaka zmiana, że zwrot konserwatywny przyspieszy chwilę zewnętrznego pojednania Niemiec ze Stolicą Apostolską i zaprzestania głośnej walki przeciwko katolickiemu Kościołowi w Niemczech. Wszystko to zależeć będzie od różnych okoliczności, od woli rządu, od projektów, jakie tenże rząd przedłoży sejmowi albo w których partyi konserwatywnej inicjatywę wziąć pozwoli. Być może, że i sprawa spółki konfesyjnych i udział duchowieństwa w wykładzie religii św., w ogóle wpływ Kościoła na szkołę przedstawia się w inną nieco formie aniżeli za rządów ministra dr. Falka. Pod temi dwoma względami może i my Polacy w korzyściach, jakie spłyną na katolików Niemców, względny udział mieć będziemy, a postawie nasi będą mieli sposobność wystąpienia w obronie Kościoła i szkoły i wywalczenia dla nich jak największej korzyści.

Daleko trudniejsze będzie ich stanowisko w walce o najświętsze nasze sprawy narodowe, gdyż zwycięztwo księcia Bismarcka jak w r. 1873 w formie liberalnej, tak i w r. 1879 w formie konserwatywnej dla nas Polaków wrót nadziei nie otwiera. Choćby przeciwnicy nasi na tych wrotach wyręć chcieli rozpaczliwe słowa „lasciate ogni speranza“ — my o słusznej sprawie naszej nigdy nie zwątpimy, a szanowni posłowie nasi mogą jedynie być i są spotęgowanym naszym uczuć wyrazem.

Jak od lat tyłu, tak i nadal prawa języka w szkole i urzędzie, prawne stanowisko nasze i prawo nazywania się Polakami, prawo mienia własnej ojczyzny, będą wdzięcznym, acz uciążliwym polem, na którym posłowie nasi spełnią mandat, zlecony im przez wyborców.

Dary dla J. I. Kraszewskiego,

wyłożone w Sukiennicach.

(Według C z a s u.)

Wawrzynowy wieniec srebrny, którego każdy liść z osobna nosi wryty tytuł jednego z dzieł Kraszewskiego, u spodu herb miasta Krakowa emaliowany; dar obywateli krakowskich, piękna i staranna robota krakowskiego złotnika Wład. Gliksellego świadcząca o tym, że przemysł krajowy w tym względzie śmiało może współzawodniczyć z zagranicznym.

Jednym z najpiękniejszych jest dar Polaków we Włoszech złożony Jubilatami; składa się on z wieńca pięknej artystycznej formy z uwitych liści lauru i dębiny w srebrze cyzelowanych i oksydowanych z owocami i wianami ze złota. Na wianach złotem jest emaliowany napis: „1829—1879 Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu wdzięczni rodacy we Włoszech“ i nazwiska ofiarujących. Wieniec ten umieszczony jest w odpowiedniej wielkości szkatułce ósmiokątnej hebanowej, z wierzchem kryształowym, po bokach zaś ozdobioną 7 mozaikami florenckiego z pierre dure jak: lapislazuli perski, malachit sybirski, alabaster wschodni, diaspre scylijski, calcedonin z Volterry. Przedstawiają one nauki i sztuki jako to: piśmiennictwo, poezję i muzykę, malarstwo, rzeźbę, budownictwo, rolnictwo, astronomię i herb Kraszewskiego „Jastrzębiec“. W napisie na księdze jest wyrażone nazwisko Jubilata i rok 1829—1879, jak na wieńcu a na rękopiśmie „Kartki z podróży po Włoszech i Krzyżacy“ następują dary są: widok fotografowany zamku Piastowskiego w Cieszynie, w drewnianej rzeźbionej ramie od Ślązaków; kałamaryz od przemysłowców w Wrocławiu; kosz na papierz od B. Seinfeldy w Krakowie (wyrób kryminalistów); pierścień złoty z kamieniem, na którym jest święty Józef, po księciu Józefie Poniatowskim; Unia Lubelska, miedziorzy, pierwsze odbicie, od H. Redlicha, sztycharza artysty z Warszawy.

Bukiet piękny, duży ze sztucznych kwiatów zrobiony przez Antoninę Szymkiewiczową z Warszawy; olbrzymi bochen chleba prądnickiego, wypieczony przez piekarzy Prądniczian w kształcie sporego koła; szafka na numizmaty, wyłożona różnymi medalami i numizmatami, okuta, jeden z najcenniejszych darów (wartości 20,000 rubli) ofiarowany od stowarzyszenia subjektów handlowych w Warszawie; popiersie Jubilata z cementu, ofiarowane przez A. Krzyżanowskiego z Poznania; kielich z żubra, srebrem wykładany, wewnątrz wyłaczany, od rodaków ziemi Bielskiej; gładzator brązowy wyrobu Barbediena; kałamaryz, od Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu i rodaków we Francji; lichtarz dwuramienny srebrny w kształcie masztu, u spodu bożek Merkury ze swemi emblematami, po bokach 3 syreny (herb miasta Warszawy) od stowarzyszenia młodzieży handlowej w Warszawie; popiersie Jubilata z białego marmuru w ramce drewnianej rzeźbionej, z powiatów Białobychowskiego i Sieńskiego; pieczęć srebrna w kształcie minaretu z Kamieńca Podolskiego, u spodu krwawnik z herbem Jubilata, ślicznej roboty, od Podolan; kropielnica wyrzynana pieczątką w drzewie, przestana z Wilna; medal srebrny Polaków z Belgii, wyrób drewniany; tchata wiejska, z Rymanowa; pieczęć stalowa z rzeźbionym w drzewie wierzchem, przedstawiającym bociana, wyrób drewniany; studnia, wyrób drewniany z Rymanowa; pieczęć złota z herbem Jubilata; Dzieciątko Jezus spoczywające na krzyżu, z marmuru, od Towarzystwa polskiego przemysłowego w Dreźnie; dwa mniejsze wyroby drewniane z Rymanowa; przycisk z marmuru, na wierzchu winne grono z kryształu górnego, od Polaków z Syberji;

I z bliska i z daleka.

LII.

„Il est commode à la vérité d'avoir un nom beau et qui se puisse aisément prononcer“ — mówił już przed kilku wiekami stary Montaigne, opierając się i na powadze Sokratesa, który mówiąc o staraniach rodziców o dzieci osobny kładzie nacisk na konieczność nadawania im pięknych i przyzwoitych imion.

W Polsce ta konieczność staje się tym większą, ponieważ u nas może jedynie zachować się dotąd starodawny obyczaj używania w obec bardziej znanych i zasłużonych osobistości wyłącznie imion ich chrześcijańskich, z pominięciem rodzinnego nazwiska. Jak Polska długa i szeroka każdy zna i wspomina księcia Adama, księcia Leona, p. Andrzeja, p. Gustawa, księdza Jana. Tyle rzeczy przeszło i minęło, tyle zatarło się zwyczajów, ten jednak trwa stale, przenosząc nas nieprzerwanym ciągiem w epokę Jasków z Tęczyna lub Tarnowa, Spytków z Melsztyna albo Janów z Czarnolesia. Nie ulega wątpliwości, że imię własne bywa do pewnego stopnia złą lub dobrą firmą, obojętnym lub polecającym w życiu paszportem. Pewne pojęcia zrosły się w wyobraźni ludzkiej z niektórymi częściej używanymi mianami. Wdzięk niewieści uosobił się poniekąd w Zofiach, mianowicie odkąd pani ordynatowa Zamojska przelała na to imię cały swój urok; piękność w Helenach, które zwykły po swęj Trojańskiej poprzedniczce dziedziczyć znaną z pieśni i powieści urodę; stałość zasad i wierność uczuć w Konstancjach, na co możnaby przytoczyć dowodów bez liku z każdego niemal zakątka Polski; znakomitość i sława w Wiktoryach, odkąd królowa angielska tak szcze-

pióro srebrne z cyfrą Jubilata ze złota i brylantów na wierzchu od krawców warszawskich; szkatułka z przyborami do pisania z bursztynu i srebra od Ostrołęczan; kielich srebrny wewnątrz wyłaczany, z taczką srebrną, od artystów teatru krakowskiego; kałamaryz i pióro, wyrób drewniany z Rymanowa; para pantofli, od dziewczynki 5 letniej; pieczęć z kryształu skalnego, od rodaków z Inflant, z napisem na szkatułce: „Kamień ten nie ogładzony, z Inflant aż do Dreznasłany, mówi, że Józef Ignacy, wszędzie czczony, gdzie Polacy“ heliominatura Jubilata w gabinetowym formacie od Eli z Warszawy; bryłka soli z orłem polskim od górników z Wieliczki; puchar srebrny, wewnątrz wyłaczany, od Polaków w Chicago, Illinois, w Ameryce, w około napisy: Kościuszko, Pułaski, Washington, u spodu następujący wiersz:

W dowód zasług dla kraju i Twój wzniosłej pracy,
Ten puchar z Ameryki dają Ci rodacy.

Czas nie zetrze Twój sławy i potomość przyni,
Ze Twój geniusz czi Naród — cenią Ojczyzna.

J. I. Kraszewskiemu za 50 lat literackiej pracy; żubr srebrny cyzelowany na marmurowej podstawie, wspaniała robota powiatu Prądnickiego; puchar szczeroloty z nakrywą i herbem Jubilata; podstawa na biurko srebrna, u spodu marmurowa, z Mińska litewskiego i przynależnych powiatów; kolumna marmurowa z srebrnym posążkiem Temidy; odlew kolumny z posrebrzanego brązu, od rękodzielników i przemysłowców miasta Lwowa; pióro złote z herbem pogoni na wierzchu, od obywateli i rodaków; puchar srebrny, wyłaczany, z herbami Litwy, Rusi i Korony, z nakrywą od powiatów tamtejszych; adres ryt na srebrnej blasce od rodaków, zamieszkałych w Skandynawii, z wierzchu wizerunek Jubilata, otoczony wieniec wawrzynowy ze złota; 2 fotografie wielkie Krakowa i Tatr, od Awita Szuberta w Krakowie; para butów; wybór pism Kraszewskiego w 15 tomach, wspaniale w szagrzy oprawne; lew z glinki (palonij od T. Baręca ze Lwowa; piramida ogrodowa i wazy z Czarnej wsi pod Krakowem, dar włości z Czarnej wsi; stolczyk drewniany z napisem rzeźbionym na wierzchu: „chleba powszedniego, daj nam dzisiaj“; portret Jubilata, robota tak zwana punktowana, bardzo można, w rzeźbionej drewnianej ramie, z herbem Warszawy i napisem „unguis et rostrum“ od drukarzy warszawskich; popiersie brązowe L. Kroneberga, od rodziny Kronenbergów w Warszawie; Florentczyk, obraz olejny od p. M. Krajewskiego z Flor encji; Zebracy, obraz olejny, od p. E. Majeewskiej w Krakowie; olbrzymie popiersie Jubilata odlane z brązu, od M. Jaroczyńskiego z Poznania; wieniec ze sztucznych fijołków od Polaków z Tuluzji.

Dyplomy i inne adresy: Freie deutsche Hochstift w Frankfurcie n. M.; bratniej pomocy rękodzielników i przemysł. we Lwowie; uczniowie klasy VIII gimnaz. w Rzeszowie; zarządu biblioteki polskiej w Rumunii; kongregacji kupieckiej w Krakowie; miasta Jasła; Towarzystwa „Stella“ w Poznaniu; Towarz. Przyj. Nauk w Poznaniu; Rady gminy miasta Tarnowa; czytelnicy polskiej w Białej pod Bielskiem; Towarz. strzeleckiego w Krakowie; Towarz. muzycznego „Harmonia“ we Lwowie; Polaków akademików w Dorpacie; Polaków z Nowego Jorku w Ameryce; rodaków i pobratymców Czechów z Bielska; prawników warszawskich; młodzieży handlowej we Lwowie; Towarzystwa Naukowego w Toruniu; posłów zgromadzonych na sejm we Lwowie; czytelnicy akademickiej w Krakowie; czytelnicy akademickiej w Berlinie; galicyjskiego Towarz. pszczelniczego we Lwowie; dyplomy dra filozofii honoris causa uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego; akademi umiejętności i sztuk w Sztokholmie; rady miejskiej w Leżajsku; pensjonatu p. Stefańskiej w Warszawie; kapitalistów starozakonnych w Warszawie; Towarz. przyjaciół oświaty w Gorlicach; Towarz. zaliczkowego w Kołomyi; Stowarzyszenia „Jutrzenka“ w Kołomyi; zwierzchności gminnej w Kołomyi; Polaków w San Francisco w Kalifornii.

śliwie panuje nad pierwszym w Europie narodem. Przeciwnie, nikt sobie wystawić nie zdolen ładnej Brygidy. Nie ma pono głupich Henryków; o mądrych Symplicyuszów i Agapitów trudno nieźmiernie. Do Zygmunów i Edwardów przywiązała się pewna rycerska romansowość. Ostatniemu z tych imion już Goethe przypisywał osobny urok, pieczęć ucho kobiet. Janom towarzyszy pojęcie dobroci, pewna szorstkość Marcinom.

W powtarzających się przez różne pokolenia imionach znaczy się nieraz rodzaj atawizmu, czyli dziedziczności. „Jakże będzie na imię nowonarodzonemu?“ pisał generał Morawski do jednego z krewnych, winszując mu syna. „Czyż nie Urjel, jak jednemu z przodków? Wojciechy bywały najpocześnie, Pawły najmędrsze, Franciszki do niczego.“ Ten ostatni żarcik nosi właściwą cechę wesolego dowcipu generała.

Piękny ten obyczaj, który w rodzinach przechowuje jedne i te same imiona, staje się uwiecznieniem zasługi, a zobowiązaniem do naśladowania. Nie dziw, że w każdym pokoleniu Zamojskich tyłu zawsze bywa Jędrzejów i Janów, że wśród pięknego rodu Sapiechów Lwów nigdy nie brak, że licznych Janów Tarnowskich różniąc wypada po nazwie wsi, w której zamieszkuje, jak owego p. Chorzelowskiego, świeżo z Galicyi posłem do Rady państwa obranego. A nie przechodząc granic naszej dzielnicy, dość spojrzeć w około, aby odnaleźć tradycyjne i kochoane imiona, które same z siebie już zobowiązują noszących je obywateli i polecają ich życzliwości spółzemiań. Nie obojętną z pewnością jest rzeczą, nosić imiona Gustawa, Macieja, Edwarda, budzące w sercach naszych tak drogie wspomnienia.

Należałoby więc jak najwierniej przestrzegać tego obyczaju, który z dziada na wnuka to samo przenosi imię, a z niemu, daj Boże! i tych sa-

Wszystkie te albumy i adresy są stosownie do zamożności Towarzystw wspaniale lub skromnie w aksamit, safian, skórę, rzeźbione drzewo lub płótno oprawne, niektóre bardzo gustownie. Dyplomy są po największej części w blaszanych lub tekturowych aksamitach lub płótnem powleczonych zwojach. Ani treści, ani osnowy sdresów i dyplomów podawać oczywiście nie możemy, bo niestarczyłoby czasu na ich przepisywanie.

Albumy i adresy: robotników lwowskich; akademików Polaków w Proszkowie (w Ślązku pruskim); muzeum przemysłowego miejskiego w Lwowie; akademików czeskich z Pragi; Towarz. przem. w Pleszewie (Poznańskie); Stowarz. Rękodziel. „Gwiazda“ we Lwowie; Towarzystwa gimnast. „Sokół“ we Lwowie; miasto Kęty; aptekarzy polskich; Polaków zamieszkałych w Odesie; Rękodzielników poznańskich; zarządu Kółka włościańskiego Kieroskiego w powiecie ostrzeszowskim (Poznańskie); reprezentacyi powiatu lwowskiego; stowarzyszenia drukarzy lwowskich „Ognisko“; czytelnicy ludowej w Wieliczce; stowarzyszenia akademików polskich „Ognisko“ w Wiedniu; szkoły agronomicznej w Puławach; miasta Stryja; rodaków we Francji i Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu; Towarzystwa weteranów wojskowych we Lwowie; Towarzystwa naukowego akademików Polaków w Berlinie; kółka akademików Polaków w Gryfii; warszawskiego komitetu jubileuszowego; stowarzyszenia krawców warszawskich; Towarzystwa byłych uczniów szkoły polskiej w Batignolles; uczeni pensji p. Granickiej w Rydze; Towarzystwa Tatrzańskie; Wawrzyca Engeströma z Drezną (osobistego przyjaciela); obywateli w Pskowie; stowarzyszenia starozakonnej młodzieży imienia Kraszewskiego w Przemyslu; Obywateli czcigodnej z Białej Rusi; uczącej się młodzieży polskiej we Lwowie; Szkoły słazka austriackiego; muzyków polskich; Sandomierzan; naukowe Towarzystwa Polaków w Lipsku; albumu Tarnowskiego ułożonego przez profesora Haburę; Polaków z Charkowa i Nowoczerkawska; od Wielkopolek; Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie; akademików uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego; artystów teatrów warszawskich; albumu wileńskiego; działwy polskiej; obywateli miasta i ziemi przemyskiej; artystów polskich; instytutu muzycznego warszawskiego; miast Tarnopola, Sambora, Piotrkowa i okolicy; Polaków z Petersburga; miast Tarnowa z okolicą, Warszawy, Łomży i gubernii łomżyńskiej; hołd od polskich dzieci; Polaków z Rygi i okolicy; zecerów drukarni C z a s u, (spis wszystkich dzieł Jubilata na płótnie 9 metrów długości, dzieło zarówno oryginalne, jak mozaole, opracowane przez bibliotekarza K. Estreichera).

Dzieła: Sprawozdanie komisji do badania historii sztuki w Polsce (Kraków); Tańce Tymolskiego (Lwów); Pomniki królów polskich w katedrze na Wawelu, dar M. Salba, litografa w Krakowie; Listy do pani Apatyi (Kraków); Miód kasztelański, polonez jubileuszowy, od H. F. Dobrzyckiego, kompozytora; Społeczno-historyczne pieśni, od Bronisława Prawdomowskiego (Lwów); Upominek wileński, pismo zbiorowe (Wilno); Kraszewski, Hymn boleści, od drukarni krakowskich Anczyca, Korneckiego i Uniwersyteckiej; Estreicher, 50 lat pracy J. I. Kraszewskiego, od autora; Dwaj kracia mleczni, powieść L. Leśniewskiej, od autorki; Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, tom III, poświęcony Jubilatowi; Rozprawy wydziału historycznego filozoficznego, tom X, poświęcony Jubilatowi; Jakimowski, Z nad Horyńskich błoni — Fizjologia miłości, od autora; Baranowski, J. I. Kraszewski, jego życie i zasługi, od Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie; Wajgiel, rys miasta Kołomyi, od autora; Złote myśli z dzieł Kraszewskiego, zebrał St. Wegner, od autora; Stroka, Nieboska komedia Kraszińskiego od autora; Meister Twardowski v. Kraszewski, frei bearbeitet von Hans

mych cnót tradycją. Ale niestety! mało kto dziś na to uważa, bo zaniechano już bardzo wiele imion staropolskich. Zniknęli niepowrotnie Pelkowie, Spytki, Derślawy, — starożytny Dobrogost w jedną już tylko przechował się rodzinie.

W miejsce miłych polskiemu uchu i sercu Jacków, Czesławów, wielkich naszej korony patronów, namnożyło się pełno obcych imion.

Jeden zwię się Arturem, a drugi Alfredem. Myślałbyś, że ten Niemiec, a tamten jest Szwedem.

Idalie Natalie, Enfrozyny zastąpiły dziś dawne naszych babek imiona, darmo szukać teraz Kunegundy, Jolanty lub Beaty.

Wielkopolska przez jakiś czas słynęła z dobrego nadzwyczajnych imion. Gdzież po za jej granicami szukać Hektorów, Artakserksów, Heliodorów? Gdy już przestano czerpać z kalendarza Rzym i Grecja musiały dostarczać imion wyszukanych, i choć niektóre z nich są także chrześcijańskimi, obrano je zapewne nie tyle z czi dla pokornych wyznawców Chrystusowych, co z uwielbienia dla pogańskich bohaterów. Wprawdzie i po innych kraju dzielnicach podobne upodobanie w nadzwyczajności znajduje się niekiedy, skoro słyszymy już o podolskim Achillesie, litewskiej Ifigemii, mazowieckim Alfie, a świeżo w Krakowie odbył się ślub pewnej panny Attali, córki Attalego i Kassylidy!

W krajach katolickich, podobne wybryki fantazyi rzadziej się zdarzają, aniżeli w protestanckich. Kulturkamp i wojna francuska uwieczni się w Niemczech najdziwniejszymi imionami własnymi. Znalazły się już podobno Falkie i Sedanie, a więc zapewne i małych Bismarcków nie zabraknie.

W Anglii utarty zwyczaj nadaje dzieciom imiona całkiem niechrześcijańskie, n. p. spótcze-

Max, od autora; Zabytki przedhistoryczne ziem polskich, I. Prusy królewskie, badał G. Ossowski; Estreicher, Pięćdziesiąt lat pracy J. I. Kraszewskiego 1830—1879. Abecadłowe i chronologiczne zestawienie pięćdziesięcioletniej działalności naukowej i literackiej Jubilata, z wymienieniem wszystkich wydań dzieł Jego i przekładów na obce języki. Na wielkim arkuszu, nakładem i pracą Zarządu i zecerów drukarni C z a s u.

Pan Kanigowski z Warszawy odebrał w Krakowie następujący list od hr. Engeströma z Altunagöksbo w Szwecji: „Nie mogąc przyjechać do Krakowa, sercem i myślą tam będę przytomny uczestnicząc z daleka a tutaj obchodząc to nasze święto narodowe w małym kółku rodaków, którzy na ten dzień zgromadzają się tutaj z nami, aby społem uczcić narodowy dzień Kraszewskiego i przesłać mu z tą zbiorowy adres powinszowania. Na pamiątkę jubileuszu Kraszewskiego, jako uroczystości narodowej, którą i my tu skromnie obchodzimy będziemy z krajem ojczystym, odsłoniemy i poświęcimy kamień pamiątkowy, kamień runiczny, który na ten dzień przygotowany w parku. Postawiliśmy wielkich rozmiarów głaz granitowy obok olbrzymiego kamienia rodzaju skały leżącej, na której kilkołokciowa cyfra jubilata wryta. Sam kamień wysoko stojący z napisami wstążkowymi odpowiedniami. Po dwóch stronach tego surowego granitu wiewały napisy po szwedzku, zaznaczające znaczenie kamienia, chwil jubileuszu i pamięć, że jubilat w tym dniu odbierze nominacyą na członka Akademii Umiejętności w Sztokholmie, jako hołd Szwecji przesyłany. Dyplom przysłany już do Krakowa. Na trzeciej stronie kamienia równie sposobem runicznym znajduje się wężykowaty napis polski: „W cześć Kraszewskiemu Polacy w Szwecji.“ W środku tego napisu wykuty monogram Kraszewskiego, jakiego zwyczaj używa. Pomnik ten prawdziwie skandynawski. W ojczyźnie kamieni runicznych pozostanie pamiątką, która będzie zarejestrowana w archiwach Akademii Sztokholmskiej. Stoi on w wspaniałym parku, w koło zasadziliśmy kilka dębów, tworzących nad nim wieniec a kiedyś sklepienie i mam nadzieję, że te dęby Kraszewskiego wniosą się wraz z rozgłosem imienia, które dziś w całej Europie znane i szanowane. Pamiątka ta na mojej ziemi drogą w rodzinie pozostanie spuścizną, a mnie w tej chwili zajmują i pociesza, że nie będę mógł stanąć w Krakowie pomiędzy wami.“

KORRESPONDENCJE KURJERA POZN.

Z Górnego Ślązka, 8 października.

(r) Dopiero dzisiaj chwytam za pióro, aby Szanownej Redakcyi donieść kilka wiadomości z naszego Ślązka. Prędzej nie mogłem tego uczynić, bo to były czasy prawyborów a następnie wyborów, więc człowiek był temi sprawami zajęty. Oto dnoszę najprzód, że w Raciborzu odbył się dnia 21 września wiec, na który się stawiło około 500 osób, pomiędzy tymi około 300 Polaków. Na wiecu tym zdawał sprawę z czynności poselskich ks. Schaffer. Mówca mówił o dzisiejszym prawodawstwie, o jego autarach, liberalach. Szkodliwe skutki tych ustaw okazują się na każdym kroku i należy się postarać o ich zmianę, inaczej coraz bardziej i moralnie i materialnie upadną będziemy. Ale zmiana ta nastąpić tylko wtenczas będzie mogła, jeżeli przy nadechających wyborach tylko takich walmanów, a następnie posłów wybierać będziemy, którzy należą do stronnictwa centrum, które jest naszym kompasem i według którego my się kierować musimy, inaczej szkodliwe skutki się okażą. Liberaly, to jakby kurek na kościele,

snych wielkich ludzi; ztąd całe wzrastają pokolenia Sydneyów, Pittów, Nelsonów. Pewna rodzina angielska, koczująca pędząca życie, córki swe mianowała podług miast, w jakich przychodziły na świat. I tak z kolei przybywała panna Nizza, Wenecya, Florencyja. Lady Dudley Stuart, żona zaennego przyjaciela sprawy polskiej i Polaków, nosiła imię Egiptu, nadane jej przez ojca, Lucyana Bonaparte, ponieważ urodziła się podczas wyprawy Napoleona do Egiptu. W Ameryce dochodziła ta mania do największych śmieszności. Dość przytoczyć jeden przykład. Pewien kupiec, zatopiony zawsze wedle swego rzemiosła w rachunkach, nadawał też liczbami imiona swym synom. I tak zwał ich po kolei: Primus, Secundus, Tertius. Nareszcie, gdy mu żona powiła czwartego, nie pragnąc już mieć ich więcej, dał mu imię Ultimus. Lecz fatalność mieć chciała, że jeszcze jeden przyszedł. Wtedy pocziwy ojciec wykrzyknął: To Supplement. I takie też imię nowonarodzonemu zostało. Toż samo działo się i z córkami. Była tam także Ultima, a gdy jeszcze jedna przybyła, nazwał ją ojciec Addenda. U nas podobne dziwactwa zupełnie są niemożliwe, chociaż słyszeliśmy o pewnym adwokacie p. Wątróbcie, który tak był rozmiłowany w swym zawodzie, iż nawet potomstwu swemu dał imiona od ulubionych swych zajęć. I tak, synowie nazywali się Reces, Deces i Proces, córki zaś, Replika, Suplika i Duplika.

Na odwrót poprzedniej naszej uwagi nadmieniemy musimy, że nie niebezpieczniejszego, jak nadawanie imion mających pewne znaczenie wyrażone, któremu przyszłość kłam zadaje, żeby tylko wspomnieć owego nie — szczęsnego Szczęsnego Potockiego. I cóż jeśli Róża rychoło pożółknie imię swe dłużej od świeżości zachowując? albo rzadsza u nas Blanka ogorzale mieć będzie liczą-

obracają się według wiatru, który nimi kieruje. Huczne oklaski towarzyszyły przemówieniu ks. Schaffera. Po nim wstąpił na mównicę p. Zaruba, właściciel cegielni z Ostroga pod Raciborzem, a który tak pięknie na wiecu w Bytomiu przemówił. Poseł nasz pochwalniejszy staropolskim pozdrowieniem Pana Boga wskazywał nam, żeśmy dotychczas mało, albo wcale nie nie uzyskali, bo nas liberały przegłosowali. Tak np. chcieliśmy rewizji ustaw majowych — liberały sprzeciwili się temu i do tego jeszcze naszą wiarę wysmiewali. Gdy ksiądz dr. Stablewski z Wrzesnia zapytał ministrów, czy im wiadomo o zajęciach w Kościele, to minister odpowiedział, że tam się wszystko dzieje według prawa, a gdy mowa była o Górnym Śląsku i zniszczeniach na polu religijnym i szkolnym, to p. Virchow nas Górnoszlazaków nazwał narodem ciemnym i głupim. Świętą odprawę dał temu liberalnemu mówcy naczelnik centrum p. Windthorst, ale cóż, kiedy liberały były górą i nie można było nic uzyskać. Mówił jeszcze szanowny nasz poseł o pożyczkach, jakie rząd chciał zaciągnąć na budowanie rządowych domów, a czemu centrum się z powodu ogólnego ubóstwa ludu sprzeciwiło, dalej o nowych cłach, które z pomocą centrum rząd zaprowadził. W końcu zaś zachęcał lud do jak najliczniejszego zebrania się na wybory, abyśmy mogli katolickich posłów przeprowadzić i liberałów zwyciężyć. Bo tu trzeba jeszcze wiele zmian zaprowadzić, mianowicie zaś w sprawach Kościoła i szkoły. W końcu wniósł p. Zaruba okrzyk na cześć Ojca św. Leona XIII, któremu zgromadzenie z głębi serca wtórowało. — Po krótkim przemówieniu księdza Krahla, który w niemieckiej mowie podnosił przemówienie poprzednich mówców i wspominał, że dzieci polskie tylko po polsku winny być uczone, mówiło jeszcze dwóch innych mówców, a w końcu posiedzenie przewodniczący zamknął.

Teraz przechodzę do wyborów. Śląsk nasz dobrze się spisał, ale można było więcej miejsc uzyskać. Tak np. w naszym Bytomiu, gdzieśmy tego roku taki piękny wiec mieli — przesił nasi przeciwnicy. Prawda, że tu był postawiony z naszej strony na kandydata ks. Sobota, który tak nieszczerliwie na wiecu się odezwał, ale kiedy go z naszej strony na posła postawiono, to było na niego głosować. Jedno z waszych pism wzywało głośno Górnoszlazaków, aby na tego kandydata nie głosowali. Oto w dniu wyborów odbyło się na godzinę przed wyborami zgromadzenie przedwyborcze i tam zaprotestowano przeciwko kandydaturze ks. Soboty, a to z powodu jego wyrażenia na wiecu w Bytomiu. Ale do czego to prowadzi? Do anarchii. Jeżeli ks. Sobotę nie chciano mieć posłem, to trzeba się było z zażaleniami na niego udać do centrum i tam rzecz tak, jak stoi, przedstawić.

I my potępiamy przemówienie ks. Soboty, potępiamy przez niego podane środki do zmienienia nas, ale na wystąpienie tak wzmiarkowanego pisma jak i p. Szafflika zgodzić się nie możemy. Karność wszędzie musi być zachowana, inaczej zginiemy. Przeciwnie w zapędach germanizatorskich byłoby niezawodnie inni członkowie centrum ks. Sobotę powstrzymali, przeciw tam zasiadają ludzie, którzy mają większe poczucie sprawiedliwości i większy zmysł polityczny jak ten kandydat i nie byłoby pozwolili, aby ks. Sobota teorie swe wygłaszał. I oto nastąpił pożałowania godny wypadek; już przy wyborach walmanów nasz lud tak się nie garnął do wyborów, jak się spodziewać było można, a następnie zwyciężyli nas nasi przeciwnicy przeszło

120 głosami. Hr. Henckel v. Donnersmarch otrzymał tylko 437, a ks. Sobota 436 głosów, podczas gdy dr. Serlo otrzymał 551 a dr. Holze 550 głosów. Za to w innych okręgach zwyciężyliśmy. Najbardziej nas wszystkich cieszy, żeśmy zdobyli dwa krzesła w okręgu Wielko-Strzeleckim, gdzie obrano ks. proboszcza Edlera i ks. dziekana Hermiersza. W Raciborzu przeszli nasi kandydaci p. Zaruba i Majss, sędzia ziemiański z Raciborza.

(Przy. Red. Do słów Szanownego korespondenta dodać musimy wyraz nadziei, że komitet wyborczy takich ludzi, jak ks. Sobota, więcej na kandydatów stawiać nie będzie, że przy kandydaturach uwzględnione będzie narodowe stanowisko wyborców, a wtedy zapobieżą się też protestacyom i rozdwojeniu, wtedy też nie będą się odzywały głosy nawołujące lud Górnoszlazki, ażeby na kandydatów centrum głosów nie oddawał).

NIEMCY.

* Berlin, 10 października. Pogłoski o bliskim zawarciu pokoju między Stolicą św. a rządem pruskim, o czym w ostatnich tygodniach różne dzienniki pisały, były tylko, jak zauważa Germania, manewrem wyborczym ze strony rządu, który tym sposobem chciał uspić czujność katolików, partye liberalne zaś do tego większego w wyborach pobudzić udziału, wskazując im zbliżające się widmo reakcji. Katolicy jednak, pisze dalej ten dziennik, nie dali się schwytać na lep tych wiadomości pokojowych. Gazety, które te wiadomości z zapalem godniejszym lepszej sprawy kolportowały, zapewniają, iż wiadomości przez nie podane, wyprzedziły o wiele fakta rzeczywiste. Wiceprezydent ministerium, hr. Stolberg, podczas swego pobytu w Baden-Baden, zdawał tylko cesarzowi sprawę z konferencji w Gastein odbytej, ale żadnych mu nie przedłożył wniosków. Wiedeńska Pol. Corr. zaś donosi, że konferencje ks. Bismarcka z nuncyuszem Jacobinim w Gastein i w Wiedniu nie przyczyniły się do porozumienia w kwestiach spornych. Ks. Bismarck nie chce o „ustawach majowych“ wcale rozprawić, ponieważ domaga się utrzymania ich w całej pełni, Stolica zaś św. widzi w tym żądaniu najsilniejszą zapórę do zawarcia układu. Podług dziennika Pall Mall miał kanclerz niemiecki oświadczyć Kardynałowi Jacobinemu, iż nie domaga się uznania z strony Watykanu i katolików praw majowych. Germania, jak dawniej, tak i teraz nie ma wielkich nadziei, by już w bliższej przyszłości tak upragniony pokój przyszedł do skutku. Organ katolicki przewiduje, że rząd w sejmie będzie szukał poparcia nie tylko u partyi konserwatywnych, lecz i u prawego skrzydła partyi narodowo-liberalnej, któremu przewodniczyć będzie albo Benningsen, albo Miquel. Sojusz z temi żywiołami, które już tyle razy zmieniały wedle okoliczności swe zasady, jest miłszy dla ks. Bismarcka, niż poparcie z strony katolickiego centrum, które za popieranie rządu domaga się będzie wolności dla Kościoła. Rząd natomiast chce katolików zadowolnić pięknymi frazesami, a tymczasem w całej surowości wykonuje ustawy kulturalne. „Polityka ta“, kończy Germania, „nie zjedna rządowi sympatyj katolików i ich reprezentantów, których najpierwszemu będzie zadaniem, wyjaśnić politykę rządową w sprawie Kościoła i szkoły.“

O Benningsenie donosi Magdeburger Ztg., iż mimo oboru nie chce zasięść w sejmie pruskim. Tenże dziennik pisze, że Gneist obrany

i przy obecnych wyborach posłem, nie wstąpi do partyi narodowo-liberalnej, lecz powiększy liczbę posłów t. zw. „dzikich.“ Pan Gneist, jak kameleon, zmienia swą barwę polityczną.

Donoszą niektóre pisma, iż ks. Bismarck otrzymał urlop pięciomiesięczny. Nation. Ztg. zaś pisze, iż czas trwania urlopu kanclerza nie jest ściśle określony i że prawdopodobnie dopiero przy otworzeniu parlamentu (w drugiej połowie stycznia) wróci do Berlina.

Ze minister oświecenia, Puttkamer, na szkołę inaczej od swego poprzednika Falka się zapatruje, świadczy fakt następujący: Miasto Elbląg wybudowało pięcio- i sześćo-klasową szkołę, która miała mieć charakter symultanny. Kiedy jednak w tych dniach, jak pisze Danziger Ztg., miało nastąpić uroczyste jej otwarcie, nadszedł telegram od ministra oświecenia z zakazem, by szkół symultанных nie otwierano. Voss. Ztg. ubolewa nad tem rozporządzeniem p. Puttkamera i powiada, że to nowy dowód, iż reakcja spiesznymi zbliża się kroki.

Z powodu znanego listu b. ministra Falka do redaktora Deutsche Revue, który miał być środkiem agitacyjnym na rzecz liberałów przy obecnych wyborach, pisze Weser Ztg., iż list ten nie miał być ogłoszony, i że jego publikacja nastąpiła przez nieporozumienie. Pan Falk listu tego nie pisał, jak zapewnia ten dziennik, do wydawcy Deutsche Revue, lecz do innej osoby, która postanowiła pismo to ogłosić, doniosła o tem jego autorowi z uwagą, iż jeżeli w pewnym terminie czasu nie otrzyma odpowiedzi, będzie to uważała za zgodę na publikowanie rzeczonoego listu. Pan Falk w tej chwili wyjechał z Berlina i otrzymał owo zapytanie dopiero wtenczas, kiedy list jego już był w Deutsche Revue ogłoszony. Weser Ztg. zapewnia, że ex-minister nigdyby na ogłoszenie swego listu prywatnego nie był zezwolił. Kreutz Ztg. dziwi się, dlaczego, jeśli ta wiadomość jest prawdziwą, dotąd Falk nie ogłosił, iż publikacja listu nastąpiła bez jego zezwolenia. Weser Ztg. donosi równocześnie, że p. Falk pisze dzieło treści kościelno-politycznej, którego dewizą będzie: Nach Canossa gehen wir nicht. B. minister, jak się zdaje, chce koniecznie zapisać się do cechu literackiego, ale czy z korzyścią dla swój sławy, wątpić należy.

Wielkie wrażenie wywołało, jak pisze Frankfurter Ztg., skazanie przez sąd wojskowy pewnego żołnierza na pięć lat kaźni w fortecy. Rzecz się ma jak następuje. Za jakieś przestępstwo podczas ćwiczeń wojskowych został pewien huzar z Bockenheim (miasteczka odległego pół mili od Frankfurtu n.M.) przywiązany powrozami do drzewa. Jeden z jego towarzyszy, by zmniejszyć cierpienia skazanego, zwinął nieco więzy. Wachmistrz widząc to, przybiegł do huzara, i za ten miłosierny uczynek począł go bić po twarzy, jakkolwiek ustawy wojskowe surowo tego zabraniają. Zaczepiony odparł napad i równą odmierzył wachmistrzowi miarką, za co skazany został na pięć lat więzienia w fortecy. Nasuwa się pytanie, czy wachmistrz, który wbrew ustawom znieważił żołnierza, nie powinien także surowo być karany i czy kara, na którą huzar został skazany, nie jest zbyt wielką, jeżeli się uwzględni okoliczności zagodzące.

Dnia 6 bm. upłynęło pięćdziesiąt lat, kiedy pierwsza lokomotywa, pomysłu Stephensona, pędząca na szynach pomiędzy Liwerpoolem i Manszestrem przekonała świat, iż za pomocą pary i szyn żelaznych będzie można transportować wielkie ciężary (już 15 września 1830 r. otwarto

pierwszą kolej żelazną pomiędzy Liwerpoolem i Manszestrem). Frankfurter Ztg. z powodu półrocznej rocznicy tak ważnego wypadku umieściła artykuł pod tyt.: Połączenie pary z szynami żelaznymi, w którym między innymi oświadcza się za zakupnem przez państwo wszystkich kolei prywatnych. Poseł więc demokratyczny z Frankfurtu zjedna sobie zapewne względy ks. Bismarcka, jeżeli jego zamiary w tym kierunku poprze i odtąd już demokraci frankfurtey nie będą uchodzili za niepoprawnych względem rządu opozycjonistów.

FRANCYA.

* Paryż, 9 września. Podczas bankietów legitymistycznych pisano wiele po dziennikach o jakimś komitecie czynu tego stronnictwa. Komitet taki został rzeczywiście założony przez nieco za gorącego zwolennika „króla Henryka“, margr. Carbonnel d'Hierville. Miał to być jedynie, jak mówiono, komitet zobopólnej pomocy, ale sama nazwa i rewelacje pana Hervé w Soleil, kazały się domyślać czegoś więcej. Zamiarowi temu przeszkodził sam hr. Chambord. Oto szlachcic francuzki La Vieville, wracający z Frohsdorfu od hr. Chamborda wystósował do pana Carbonnel następujące pismo:

Panie Margrabo:

Od wierności i poświęcenia pańskiego przychodzi mi zażądać przykrętej ofiary. Pan hrabia Chambord prosi Cię, abyś zaprzestał dalszej prekrutacji komitetu i dalszych w tej sprawie zabiegów, aż do chwili, w której on sam rojalistom da znak, aby się wzięli do czynu. Ze swego stanowiska sądzi „król“, że zamiar Pański, aczkolwiek szlachetny a może i korzystny, sprządkłby w łonie partyi, dziś rządowo istniejącej, zamieszanie, którego koniecznie unikać należy. Znam Pana zbyt dobrze i dla tego jestem pewny, że Pan, Panie Margrabo, uchylił czoło przed tą zwierzęcą decyzją i nie wątpię, że przyszłość za to Cię wynagrodzi.

Tak więc komitet „akcyjny“ już nie istnieje. Jak dynastyści we Francji, tak i wielcy przywódcy radykalizmu występują przeciw sobie do zapasów. Prorok rewolucyjny Wiktor Hugo z ministrem socjalizmu Ludwikiem Blanc powąsnili się, nawet wydali sobie otwartą wojnę. Stało się to na jakimś bankiecie na Montmartre na cześć komunistów amnestyonowanych. Dwaj zapaśnicy miotali na siebie największe obelgi, a wtóruje im prasa radykalna, która się rozdzieliła na dwa obozy Blankistów i Hugonistów. Jest to nowa wojna stronnictw dwóch róż, tylko, że obydwie czerwone, a niewiadomo, która bardziej krwawa. Kiedy niehamowane nieczym zapasy radykalistów przybierają takie rozmiary, jakby jutro miano Paryż palić lub stawiać barykady, rząd z całą surowością śledzi tego, co przypomina białe lilie. Wszystkie pisma, w których umieszczono adresy do hr. Chamborda, zostały skonfiskowane, a ci, którzy brali udział w urzędzeniu zgromadzeń w duchu socjalistycznym, pociągnięci do odpowiedzialności.

Pogrzeb komunisty.

Dnia 6 b. m. odbył się pogrzeb właskawionego komunisty Grasa, który za czasów komuny był kapitanem oddziału gwardji narodowej. Gras umarł, tak samo jak Delourme, pochowany przed 10 dniami, w szpitalu Piété; — około 3000 ludzi towarzyszyło pogrzebowi. Pochód witano wśród drogi kilkakrotnie okrzykami „niech żyje Francja, Republika i zupełna amnestya.“ Przy grobie mówiono bardzo wiele.

Znany bardzo niezgodne stadło noszące pokojowe miana Klemensa i Delicyi. Zabawne dla świadków bywały ich sprzeczki, gdy Klemens tłukł bez litości swoją Delicyę, a ta się odwoływała do jego dobroci. Pewna matka zamilowała do kwiatów tak dalece posunęła, iż otoczyła się prawdziwym ogrodem. Obok córki Hortensyi, wzrastali synowie Narezy i Hyacynt.

Nie ulega wątpliwości, że i u nas wypadki polityczne i wybitniejsze osobistości zwykły wywierać wpływ stanowczy na pewne imienne prądy w społeczeństwie. I tak, gdy po Rejtanie i Kościuszcze namnożyło się w Polsce Tadeuszów, obecnie widzimy wśród nas coraz więcej Mieczysławów, odtąd na tronie Prymasowski zasiadł nasz najodwalebszy Kardynał. Nie brakło też u nas i Napoleonów, dopóki legenda napoleońska nie rozwinęła się na polach Sedanu.

Nieraz romans lub poemat wpływa na rozmnożenie niektórych imion mniej niżdy używanych. Powieść pani Karoliny Mycielskiej: Wczoraj, niezawodnie wywołała tę wielką liczbę Zdzisławów, którą dziś w Polsce widzimy. Pani Hofmanowa zapewnia nas w swych pamiętnikach, że imię Klementyny zawdzięcza powieści, którą matka przed jej urodzeniem czytała. Mickiewicza Maryla wyrodziła całe pokolenie Marylek.

Z tego powodu wartości mimochodem zastanowić się nad charakterystycznym doborem imion w utworach naszych poetów. U Mickiewicza z wyjątkiem pierwszego stadium jego talentu, gdy Romantyczna oświadczyła Maryli, prostota we wszystkim, a więc i w imionach. Bohaterowie jego, to Tadeusz, Jacek, Zosia, Ewa. U Krasieńskiego exaltacja religijno-poetyczna szuka Dantęjskiego ideału. Przeszedłszy jak Dant przez piekło, chce on mieć także Beatrycze swoje. A w Słowackim znów wykwit fantazy chorowitej, która nie chce znać imion gminnych, spopolito-

wanych. A ztąd Kordyan, Wioletta, Anelli, Fantazy, Idalia — affektacja w charakterach, w uczuciach, nawet w imionach własnych. W początkach wieku samych widzimy Filonów i Damonów, zastępujących Szymonowiczowe Pietruchny i Oluchny, jeden Karpiński śmie w końcu prostą opiewać Justynę.

Doprawdy pojąć nie można, że Pelacy posiadający tak piękny i długi poczet imion narodowych, mogą jeszcze ulegać pokusie zapożyczania się u obczyzny. Gdzież szukać takiego zbioru niezrównanego, jak nasze wszystkie imiona złożone z sławy, przy dodatku przeróżnych przedimków? Ze sławą łączy się naprzemian i Bóg sam, jak w Bogusławie, i miecz w Mieczysławie, i władza z Władysławem, i tyle a tyle innych świadectw, jaką cenę, jakie znaczenie miała sława u Słowian. Albo Kaźmirz nakazujący mir, pokój? Czyliż można piękniejsze, dźwięczniejsze wymyślić miano? Na nieszczęście piękności te nieraz znikają wśród używanych powszechnie u nas zdrobniałości, które nieraz do późnego zachowane bywają wieku. Któż nie wie o jenerale Stasiu Potockim, który aż do śmierci nie mógł na Stanisława wyrosnąć, bo musiano go odróżniać od ministra Stanisława Potockiego? Po dziś dzień dwóch najprzedniejszych mężów stanu w Galicyi dla wielu znajomych pozostało niezmiennie, mimo całej powagi wieku i urzędu, Frusiem i Lulem. Jedna może tylko Anglia pod tym względem idzie w parze z Polską. Humorystyczny Punch Benjamina Disraeli wiecznie mieni zdrobniałem: Ben. Nigdzie też pieczołtliwe imiona do tyła nie tracą podobieństwa z pierwowzorem, ile właśnie w angielskim języku. Któż pozna Maryę w ludowym Polly lub Molly? Kto odgadnie Ryszarda w Dick'u, Edwarda w Ned'zie, albo jeszcze Roberta w Bobie? W Polsce zdrobniałe miana kobiece odejmować zwykły cały wdzięk właściwym imionom. Owe

wszystkie Ninie, Lule, Lole brzmią raczej jak pieśków nazwy. Cóż dopiero powiedzieć o przesłiznych imionach Gabryeli i Izabeli nękających bezpowrotnie w Gabei i Zabei?

Najfatalniej wszakże na tem cierpi przedniejsze wśród innych a i powszechniejsze imię Maryi. Świeżo Przegląd Kościelny wydrukował ciekawą w tej mierze rozprawkę, jako przodkowie nasi, szanując nietykalność imienia Matki Zbawiciela, nie śmieli go popolitować w gminnym używaniu i podobnie jak imienia Jezus, nigdy go nie nadawali przy chrzcie św. Zaczem używano jedynie Maryanny, nigdy nie szafując Maryą, która wyłącznie oznaczała Najświętszą Pannę. Podobnym wiedzeni uczuciem katolicy Hiszpanie nazywają od święta, tajemniczy lub jakiego kościoła te z cór swoich, którym Matkę Bożą obierają za patronkę, żeby tylko wspomnieć królową Mercedes, infantkę Pilar lub księżnę Amparo Czarotyską.

Z zaniechaniem dawnego obyczaju, świadczącego o czci głębokiej przodków naszych dla tego najświętszego imienia, namnożyło się u nas Maryi bez liku a wraz i utworzyły się najfatalniejsze zdrobniałości, które głównie się pastwią nad tem pięknym mianem. Dość napomknąć te wszystkie pospolite i rażące Masie, Madzie, Manie, Manie itd. Imię to podnosi się czasami na romantyczne wyżyny jak Maja, Maina, Mariola, a spada znów na twarde Maka i Mura. Atoli, jeśli już koniecznie zdrobniałości trzeba, niezawodnie najpiękniejszą jest polska Marynia, albo lepiej jeszcze Sobieskiego Marysieńka.

Każdy naród miewa swe wyłączone imiona, tak samo jak i swoich patronów. Ztąd w tłumaczeniach na obce języki imiona te zwykły tracić pierwotny wdzięk i znaczenie. Nasz rycersko-królewski Kaźmirz w francuskim języku nabiera pewnej miękkości teatralnej. Świeżo grywano w

Paryżu sztukę na pół dramatyczną, na pół cyrkową, której bohaterem jest: Le Grand Casimir. Poważne i pobożne włoskie Pio przekształca w polskim języku na prostego Piusa. Cały liryzm Gretchen Goethego i Marguerity Gounoda niknie w imieniu Małgorzaty. Nasze hartowne sławy miękkną niepowrotnie w obcych tłumaczeniach. A znów dźwięku artystycznego, jaki nam przynosi włoskie Fra Bartolomeo, odnaleś nie podobna w polskim imieniu z którego generał Morawski kiedyś żartobliwie następującą urobił był zaradę:

Pierwsze wielką narodu przypomina chwile,
Na drugim kwiat zrobiony odbija się mile,
Trzecio do posiadania twych bogactw cię wzywa,
A wszystkiemi każdy w świecie Bartek się nazywa.
Z powodu tłumaczeń imion czy nazwisk, spostrzeżliśmy niedawno w łamach dwóch poważnych naszych czasopism błędy, których oczywiście nie podobna było kłaść na karb zecera. I tak nowego francuskiego Kardynała Pie, nazwanego tam Piusem, w zbyt częstym przepolszczeniu gorliwości, kiedy to jest właściwym jego nazwiskiem, nie zaś imieniem. Identycznie podobnego błędu dopatrzyliśmy się w niedawnej sprawie uwięzionego w Brukseli braciśka Societ. Jesu; znane z literatury a nawet z muzyki nazwisko Nicolai, przetłumaczono dowolnie imieniem Mikołaja.

Rzuciliśmy tu zaledwie kilka uwag i spostrzeżeń, nie wyczerpujących bynajmniej przedmiotu, nader obfitego i wielostronnego. Powróćmy doń może, z powodu świeżej a nader ciekawej pracy p. Kaźmirza Stądniekiego, znanego historyka Piastów i Synów Gedymina o imionach własnych w dawniej używanych Polsce.

